№ 19.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1843. Poznań, dnia 13. Września.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

W ostatnich dziesięciu latach bardziéj niż kiedykolwiek wstępujemy sami w siebie, bo silnie czujemy tę prawdę, że najważniejszą jest reforma naszego osobistego stanowiska, względnie do całego społeczeństwa; myśl, na któréj Chrystus oparł swoją boską naukę: kochaj bliźniego twego jak siebie samego — teraz dopiéro na dobre zaczyna ona być rozumianą, a jeżeli jest podstawą naszych wszystkich postępków, zbudza w nas miłość ku całéj ludzkości, a tém samém uczucie braterstwa dla osób pojedyńczych. W téj myśli pojęty stosunek pani do sługi nie jest niczém więcéj, jak stosunkiem siostry do siostry, któréj położenie podobało się przeznaczeniu zrobić mniéj lub więcéj szczęśliwém na świecie. A jednak jak często się to nadarza, że pani, która w salonie rozlewała koło siebie słodycz; wszystko w niéj tchnęło dobrocią i łagodnością; swą rozmowę stroiła frazesami o miłości całéj ludzkości, jakby bukietami zdobiącemi jéj głowę — w chwilę potém, w swojéj sypialni, całkiém jest inną istotą. Tu nikt na nią nie patrzy — nie dojrzy złego wyrazu twarzy — nie podsłucha cierpkich słów, które ciska na biedną sługę; nie nazwie jéj więc źle wychowaną. A z jakichże to nieraz powodów spadają te gromy na głowę uboższéj siostry? Często dla tego, że pani nieukontentowana — w złym humorze — radaby na kogoś całą gorycz wylać. Nie jéj to wina, że nie może nad sobą zapanować, jak się niejedna tłumaczy. Ileżto razy sługa łajana, że zapomniała wypełnić danego jéj rozkazu! Nie do przebaczenia u niéj zła pamięć — wszystkie jéj władze powinny być silne, a jeżeli Bóg nie dał jéj któréj, powinna ją sama stworzyć.

Takiéj doskonałości żądamy często w sługach, a sobie pozwalamy być słabemi. Lecz kto umiał przez bojaźń okrycia się śmiesznością zapanować nad sobą wśród grona, które mu się podobało uznać swoim światem, ten jeżeli ma w duszy iskierkę miłości bliźniego, z większą łatwością potrafi się wstrzymać, gdzie oprócz swego serca nie ma innego świadka. Już dla niego powinno być dostateczném samo uczucie litości, zbudzone tą myślą: że ci, którzy obdarzeni równém człowieczeństwem jak i my, mają się wyzuć z wszelkiéj godności, i znosić w milczeniu bez sarkania nasze niesprawiedliwości. Nie jednéj z pań przydałoby się, żeby choć na kilka godzin zmienił ją jeniusz w jéj garderobianą, jak to zrobił w znanéj powiastce z Tysiąc nocy i jedna z księżną i szewcową. Wyszedłszy z takiéj próby, byłaby wyrozumialszą, i nieżądałaby niewolniczéj uległości dla swych kaprysów.

Pominąwszy mężczyzn, zwróciliśmy te kilka uwag do kobiet, dla których pismo nasze przeznaczone. Niech nas jednak nikt nie posądza, żebyśmy tych pierwszych uważali lepszymi; wcale się do téj myśli nie przyznajemy, i owszém, kobieta brak refleksyi zastąpi nieraz należycie czuciem, i choć w części jéj serce naprowadzi ją na drogę słuszności; zaś u mężczyzn głupstwo zwykle ze złością idzie w parze.

LUNATYCZKA.

Obrazek przez W. W.

(Dokończenie.)

5.

— Któż to jest ten czarny drab, co téj wysmukłéj Greczynce i temu tłustemu domino towarzyszy? — pytał się jakiś młody, przesuwając lornetą po różnobarwnym tłumie przechodzących masek.

— To ten sam, odrzekł zapytany, o którym ci wspominałem tyle razy. Ten muzyk czy medyk. Towarzyszy właśnie pani P* i Anieli, dodał jąkając się.

— Kto, kto? — Ten co się śmiał z twojego biletu wizytowego? — dodał drugi.

— Ten, co ci się nieodkłonił tyle razy? zawołał trzeci jakiś modniś. Trzeba mu będzie spłatać figla. — Konsyliarze zwykle nienajodważniejsi.

— Ale moi kochani! przy damach niewypada.

— Spuść się na mnie Edwardzie, odpowiedział zawadyak. Kiedy się z nim będę spierał o miejsce, ty tymczasem pokaż się damom i odprowadź je dalej.

— Zgoda, ale bądźcie w rezerwie, żeby w przypadku czego, jaki assemblage awantur się niezrobił, — dodał Edward.

— Łaskawy panie! to moje miejsce — ja tu siedziałem.

— Ale pan siedzieć niebędziesz.

— Jakto? — zawołał zawadyak.

— Dajże mi pan pokój i idź sobie do djabła! Jeżeli masz ochotę szukać z kim zaczepki, to nie ze mną, bo ja tego nielubię — zawołał Wacław z gniewem.

— Daj pokój, daj pokój. — Jeżeli ten pan niema tyle grzeczności, poszepnął Edward.

— Czy ty głupcze chcesz mnie jéj uczyć?

— Jakto głupcze, głupcze? — zawołała cała zgraja.

— Jeżeli chcęcie — to wam wytłumaczę dla czego, rzekł szyderczo Wacław. Pozwólcie, że tymczasem damy odprowadzę.

— Niech się pan niefatyguje — zawołał Edward, zbliżając się do dwóch masek. Domino natychmiast podało mu rękę; Greczynka silnie opierała się na ramieniu doktora.

— Nie, my żądamy natychmiast wytłumaczenia — wołali.

— Niebędziecie go mieli!

— Ale ja będę miał z panem co do pomówienia — poszepnął doktorowi Edward.

— Idź precz, niedołężny! zawołał ten odpychając go od siebie. — Potém szyderczo się wszystkim kłaniając, wolnym krokiem poszedł dalej.

6.

Urywek z listu Wacława.

...... Już tam niemieszkam gdzie dawniéj, musiałem się koniecznie wyprowadzić. Ów Edward, poduszczony namowami przyjaciół chciał się koniecznie bić ze mną lub strzelać. — Żal mi się zrobiło biedaka, — napróżno mu wystawiałem skutki mogącego z tego wypłynąć, — niechciał odstąpić od swego zamiaru. Wyjechaliśmy o 5 mil od Warszawy z państwem P., tam oznaczyłem mu miejsce schadzki...... Edward raniony lekko w bok — za parę tygodni zupełnie przyjdzie do siebie, a najdaléj za miesiąc odbędzie się obrząd zaślubin JW. Anieli P. z JW. Edwardem S. — Niezmieniłem myśli już ci poprzednio wiadomych, zwłaszcza, że Aniela kocha niewielmożnego nawet Wacława. — Przykro mi będzie, jeżeli do ostatecznych środków.......... Wacław.

7.

Mnóstwo karet i koczów stało przed znanym pałacykiem na nowym świecie; z okien błyskało rzęsiste światło; w pokojach pełno dam wyfjokowanych i modnisiów wyświeżonych oczekiwało przybycia państwa młodych z kościoła. — Wkrótce nowy turkot pojazdów — i weszła młoda para — szczęśliwy, w brylantowym humorze Edward z bladą i posępną Anielą. — Za nią rodzice i krewni, a za niémi z małym bukiecikiem przy czarnym fraku Wacław, który na usilne prośby państwa P. musiał należeć do ślubnego orszaku ich córki. —

Po rozmaitych winszowaniach, ceremonjach i t. p. zagrzmiał polonez z rozmaitémi figurami, tak że panna młoda z każdym mężczyzną musiała tańczyć. — Wacław stojący na końcu najdłużéj z nią tańczył.

— Uwolń mnie, ratuj, — zaklinam cię — poszepnęła mu Aniela do ucha.

— Na te słowa zadrżał — i tylko odpowiedział niemém, konwulsyjném ściśnieniem ręki.

Tańce po różnych przemianach — na chwilę przestały — i kolejno rozmaici młodzi wirtuozi i wirtuozki zasiadały do fortepjanu. Nareszcie zasiadł Wacław, grając fantazje własnego utworu. Naprzód zadźwięczało allegro ale nie wesołe, nielekkie; — jakaś dzika szalona wesołość połączona z męczarniami piekła huczała burzą po klawiszach. Aniela siedząca blizko fortepjanu zaczęła coraz bardziéj blednąć, jakieś gorączkowe drzenie wyprężało żyły na delikatném czole. Allegro przemieniło się wkrótce w minorową, tęskną, rzewną zarazem dziką melodję, jakby w przeciągłe tony dumy Ukraińskiéj — znów wszystko pomięszało się w hucznem i grzmiącém przejściu — nareszcie długi, przeciągły, tęskny i dziwaczny akkord, przy którym drżał Wacław, a Aniela ledwo się mogła utrzymać na krześle. Potém wstała i zbliżyła się do

fortepjanu. Wacław ustąpił jéj miejsca. Gra jéj zupełnie prawie była ta sama co poprzednia, tylko nieco miększa i bardziéj rozdzierająca; a kiedy nastąpił akkord coraz bardziéj mdlejący i głowa Anieli coraz się bardziéj pochylała. Mirtowy wianek upadł na klawisze, ręce opadły bez władzy, tylko ostatnie drzenia akkordu zdawały się jeszcze cicho rozpływać po sali.

— Zemdlała, zemdlała! panna młoda zemdlała — wolno cisnąć się do ratowania.

— Nie, ożyła dodał cicho i posępnie Wacław. Mam więc nareszcie ten akkord, uzmysłowiłem go. Tęskne jego tony przywdziały się w ciało i smutne spojrzenie téj nieszczęśliwéj. — Ten akkord i ona — to jedno, akkord to dusza, — a ciało — Aniela. — Mam go, — zawołał konwulsyjnie, i uciekał z sali, z szyderczym uśmiechem, zakrywając sobie oczy. W ogólnéj ciżbie i zamięszaniu nikt na niego niezważał.

8.

Pokój był prawie taki sam, jak go poprzednio opisałem. — Ten sam kościotrup, te trupie głowy i fortepjan w kącie i Wacław siedzący przy stoliku ale wynędzniały, wybladły, trawiony gorączką. Księżyc tak samo w jasnych zarysach padał na ścianę. — Przez godzinę może była cisza, ale nagle fortepjan lekko, cicho zadźwięczał, jakby pod uściskiem promienia księżycowego, co go tajemniczém określał kołem. Potém zdawało się Wacławowi, że z tego promienia powstaje lekka, lekka postać jakby w długiéj, białéj sukni z welonem na głowie, opasanym wieńcem z ruty, róż białych i śmiertelników. Rysy postaci coraz się wyraźniéj rysowały, tony dźwięczały coraz to dobitniéj — nareszcie można było rozpoznać przegrywkę duetu z Normy, lekką, szczególniejszą, jak cień drzew igrający jasną nocą po szybach. — Potém piosnka pływała w około:

Mój kochanku, mój księżycu,
Skąd ta bladość w twojem licu,
Czemu ronisz łzę?
Niech twe lice jasno świeci,
Bo kochanka leci, leci
W uściśnienia twe. —

Wszak lepiéj na niebie
Przy tobie, dla ciebie,
Twym cieniem, promieniem
Lśnić —
Niż tutaj na ziemi
Ze łzami cierpkiémi
I konać i żyć.

O! niepatrz ponuro
Odsłonij go chmuro!
Niepłacz, niezazdrość mi!
Jam jego kochana
Wyśniona, wybrana —
Odsłoń! — ja każę ci. —

Lekki obłok osłaniający księżyc zniknął, — a serbrzysty promień jeszcze wyraźniéj, jakby girlandą opromieniał na powietrzne kształty postaci. — Nagle zadźwięczał ów szczególniejszy akkord: każdy jego dźwięk kwiecisto się rysował na jasnéj szacie i bladéj twarzy widziadła. Fortepjan zamilkł, lampa zgasła i tylko promień księżyca oświecał wybladłe czoło chorego, ale ten promień igrał z nim, łechtał mu twarz i włosy — nareszcie zimny ale niebieski pocałunek spoczął mu na ustach. — Zarysy widma siedzącego przy fortepjanie coraz rzedniały, bladły — nareszcie zrównawszy się zupełnie, przemieniwszy się w promień srebrzysty — zniknęły. Chmura zakryła księżyc. — Wacław bez przytomności leżał do rana.

9.

— Antoni, kochany Antoni! całe moje życie jest assemblagem samych nieszczęść. — Aniela, żona moja, którą tak kochałem i od któréj tyle dowodów wzajemnéj odbierałem miłości — po najszczęśliwszém półrocznem pożyciu — onegdaj w nocy umarła nagle.

— Wiem, przysłano mi kartę pogrzebową.

— Tak, ale cię raz jeszcze osobiście zapraszam na pogrzeb, dzisiaj o 4téj z południa. — Mimo wszystkich starań, mimo całéj nauki i biegłości znanego ci tego oryginała doktora — Wacława, musiała umrzéć tak młodo. Ach! Tymczasem chodź zemną na śniadanie, chciałbym choć na chwilę rozproszyć assemblage smutków, co mnie przygniatają.

O 4téj z południa świetny orszak żałobny ciągnął przez ulice. Tuż za bogatym karawanem i trumną z powiewającą długą blondynową suknią, szedł w żałobie Edward nieco czerwony, pewno od płaczu; jego znajomi, rodzice i bliscy krewni zmarłéj.

Przy zakręcie jednéj ulicy zatrzymał cały orszak tłum ludzi przypatrujący się jakiemuś człowiekowi, co wyglądał przez okno. — Miał na głowie wieniec białych róż i śmiertelników, — w jednéj ręce trzymał pukiel ciemnych włosów, w drugiéj cztery klawisze wyrwane z fortepjanu.

— Mam go! wołał, mam ten akkord — Anielę, mam!

Edward, Antoni i wszyscy poznali z przestrachem Wacława.

— Ha, ha, ha! Edwardzie, Edwardzie S., wołał szalony, ona niejest, niemogła być twoją, — bo jéj kochankiem, — księżyc, a jéj duszą — ja, melodja czysta, wieczna. Czy widzisz ją na niebie — tam — tam — widzisz ślepy?... Ale nie, tyś jéj nieznał, tyś zanadto rozstrojony, żebyś miał pojąć zgodność zmarłéj harmonji — Ha, ha, ha! — Okno się zamknęło i twarz zniknęła — tylko śmiech szyderczy długo, długo jeszcze słychać było.

* * *

Kilka lat temu u wód w B. przebywał szczególniejszy oryginał. Trudno wszystkie dziwactwa jego opisać. — Niemógł patrzeć na księżyc; przepadał za muzyką, a niech tylko usłyszał cóśkolwiek granego z Normy mdlał natychmiast. — Miał dwa bardzo ładne i kosztowne fortepjany, ale u każdego brakowało 4ch klawiszy. Oryginał mógł mieć lat dwadzieścia kilka.

Z początku niewiedziano kto on jest, potém dopiéro ploteczki przeniknęły, że niedawno wyszedł z domu obłąkanych i tutaj dokończa kuracyi. Kiedyśmy młodzi chcieli się z nim zapoznać, wyjechał natychmiast niewiedzieć gdzie.

Parę lat temu jeden z moich znajomych będąc za granicą bawił w Szl..., poznał się w Wr.... z doktorem szpitala obłąkanych. — Dopiéro potém poznał, że tym doktorem był ten sam oryginał z B***.

Kobiety i uczoność.

Są pewne wyrazy, które jak dwa kawałki drzewa potrzebnie nieociosane, żadną miarą do siebie nie przystają, jakkolwiekbyś je obracał. Taką parą wyrazów jest przymiotnik uczony, i rzeczownik kobieta. Czy powiesz uczone kobiety, czy kobiety uczone, zawsze czujesz, że nie ma powiązanéj myśli. Tworzy się tam zawsze jakaś obca myśl, mechanicznego nauczenia się, jak np. szpak uczony; myśl, mogąca być nawet obraźliwą. Aby więc nie obrazić kobiet, w których obronie tu autor tego artykułu występuje, wolał dać napis kobiety i uczoność, i te dwa znaczenia zostawić niepołączone, aż je czas kiedyś obrobi i połączy. Leży w tém coś niepojętego. Gdy powiem wielki mąż, każdy wie, co chcę powiedzieć, ale gdy powiem wielka żona, choćbym przy wielka i trzy wykrzykniki położył, każdy jednak pomyśli o jakiéj rosłéj pomorskiéj piękności. Niech się jednak płeć piękna pociesza. Gdzie nie ma wyżyn, tam nie ma i niżyn. Więc gdy kto powie mała żona, każdy pomyśli zaraz o wzroście, nie o małych przymiotach duszy. Nareszcie ponieważ mówimy, że są wielcy ludzie, a ludźmi są także i kobiety, więc w namiocie wielkiéj ludzkości, wnijdą i kobiety, choć tylko jako kontrabanda. — Ale wracamy do założenia.

„Gdzie słabo, tam się rwie“ jest staropolskie przysłowie, które do wielu nader stosunków życia da się zastosować. Jakoś, już od czasów Adamowych, jak tylko Stwórca długowłosą towarzyszkę z żebra jego mu utworzył, nazywano niewiastę słabą istotą, i mimo uwielbień ciągłych o potędze jéj uroku, o sile jéj wdzięków, o bóstwie w ludzkiém ciele, o panowaniu i władzy nad sercami mężczyzn, — w dziwnéj z tém wszystkiém kontradykcyi, stało się owo zdanie o słabości istoty kobiecéj, artykułem wiary u całego świata; — nic zatém już dziwnego, że i do płci pięknéj zastósowano owo przysłowie, gdzie słabo, tam się rwie. Niech się tylko kobieta posiągnie drobną rączką po księgi obciążone cetnarami mądrości męzkiéj; niech różanemi usteczkami zaszczebioce starożytnémi języki, obmierzchłémi dwoma tysiącami lat; niech główką gładko uczesaną pomyśli, poduma nad kwestyami politycznémi, naukowémi, filozoficznémi, — a co najgorsza, niech paluszkami bieluchnémi, po których łyszczą złote obrączki i pierścienie, różnych okoliczności pamiątki, uchwyci pióro, i pisze, i drukuje; — zaraz wystąpi mężczyzna filozof i powie: od jednéj uncyi Heglowskiéj filozofii pęknąć musi głowa wasza. — Słabo, urwało się! woła zbieracz przysłowi staropolskich. — Co kobiecie po nauce? dziwi się pedant siedzący w piusce i szlafroku, i puści z fajki kłęb dymu, jakby na symbol kobiecéj nauki. Do kądzieli, do kuchni, do gospodarstwa, mruknie sąsiad przechyra; mulier taceat in ecclesia, dołoży ksiądz pleban, co w umarłym języku nie brzmi tak niegrzecznie, jak gdyby powiedział po polsku: zasię kobiecie, gdzie mężowie radzą.

Tak ze wszystkich stron na słabe stworzenie nastawają mocniejsi, i jakże się niebożęta nie mają odstraszyć, nie rzucić ksiąg, nie spalić rękopisów. Jeżeli się pomimo to jednak znajdują kobiety, z pretensyą być uczonémi, są to nieustraszone heroinie płci swojéj, bieżące z piórmi przeciw opinii, jak żołnierz na bagnety.

Mężczyzni przez złośliwość, a może przez zazdrość, różne tu na nie powymyślali kawałki. Któraś z dam uczonych, mówią, pytała się: o którym to pan Horacyuszu mówisz, czy o tym, co tak pięknego Wirgiliusza napisał? Inna zobaczywszy gdzieś dzieła kilko-

tomowe łacińskie z napisem „Opera Ciceronis", przy pierwszém widzeniu się z przyjaciółką swoją, także autorką, zdziwiona wyznała jéj niewiadomość swoję, że ów wielki mówca rzymski także opery pisał. — Inna znowu zagabana, czy wie kto był Lukrecyusz, prawie obrażona odparła: któżby nie znał męża sławnéj Lukrecyi, wszakże to ozdoba płci naszéj. — Nie dość na tém, między pretendentkami do uczoności miały być takie, co widząc na kompozycyach w końcu dodane da Capo, wzięły pana da Capo za bardzo sławnego i płodnego kompozytora włoskiego; inne dziwiły się, że tyle krzyżów z fabryki pana INRI wychodzi. Ta pretensya uczoności, rozpowiadają złośliwe języki, aż do panien garderobianek zstąpiła. Jedna z nich służąc u pani, co się kochała w książkach pięknie oprawnych, i miała świecącą się od złota bibliotekę, mając oddać książkę do introligatora, zapytała, popisując się uczonością, czy ma ją kazać oprawić in folio, czy in kwarto, czy w oktaw, czy w duodez. Inna widząc po listach pani swojéj napisy à Madame Madame, chcąc się téż poszczycić znajomością francuzczyzny, napisawszy list do narzeczonego, napisała na kopercie à Madamiec, Madamiec. Inna nareszcie słysząc panie swoje utrzymujące, że słonia tak nazwano, iż dużo miewa słoniny, dowodziły, iż panny służebne dla tego nazwano teraz sofami, iżby się wygodnie na sofach rozlegać mogły.

Wszystko to przecież wymysły mężczyzn. Nie bez przyczyny jednak zarzucają płci pięknéj, choć uczonéj, brak ortografii w pisaniu, np. zwykło się trafiać, że piszą zbić kogo, zamiast zbyć kogo, samek za zamek, kafa za kawa, sacz za ssać, kobieda za kobieta i t. p.; najczęściéj wydarzać się zwykły takie przytrafunki w wyrazach cudzoziemskich. I tak pewna letnia małżonka ubolewała z czułéj troskliwości nad mężem, że się nie ochrania i samochcąc sprowadza sobie homerydy. Piszą o ekliptycznych chorobach. — Wszakże są to drobnostki, nie warte wspomnienia. Wielcy ludzie nigdy się niemi nie zajmowali, czemuż nie wielkie kobiety. Zresztą są figury grammatyczne, zowiące się wyrzutnią, przekładnią, — czemużby więc nie miało być wolno autorce piszącéj wyrzucić z wyrazu jednę lub kilka liter, albo przełożyć jednę za drugą? — Może to z tego powodu pewna dama szukała raz w księgarni grammatyki polskiéj z figurami, i dziwiła się mocno niewiadomości księgarza, powiadającego, że o takiéj jeszcze nie słyszał.

Z chronologią także nie bardzo autorki trzymają. Kilka set lat prędzéj czy późniéj, to nie czyni różnicy. Dowodzi to z drugiéj strony głębokiego filozoficznego pojęcia czasu, bo czém są wieki w porównaniu z wiecznością; a na owéj obszernéj przestrzeni przeszłości wszystko stało się sobie współobecne. Jeżeli zaś kronikarzowi Mateuszowi Cholewa wolno było Leszka zrobić zwycięzcą Alexandra Wielkiego i ożenić go z siostrą Juliusza Cezara; cóż tak zdróżnego, że pewna autorka sławiąc czyny tegoż samego Juliusza Cezara, żałowała, że nie został chrześcianinem; albo że inna Kopernika wprowadziła na obiady czwartkowe króla Stanisława.

Zrobiono to postrzeżenie pedagogiczne, iż młodzież żydowska wstręt ma do geografii, i nauczyć się téj wiadomości nie może. Tłumaczą to wstrętem do każdéj innéj ojczyzny, po utracie swojéj. Co bądź, zawsze z większém prawem tłumaczyć można kobietę, że i jéj jeografia nie przypada do pamięci, bo i o niéj powiedziano jest, że opuści ojca i matkę, i pójdzie za mężem.

Że od archeologii, co się tłumaczy nauka starożytności, kobiety uciekają, ani im się dziwić, bo któraż piękność nie ucieka od starości, i słusznie czuć musi antypatyą do wszystkiego, co ma przydomek stary. Rodzić się ztąd zwykły czasem pomyłki, np. gdy ktoś na prelekcyi mówił o zepsuciu obyczajów starożytnych państw Assyryi i Babilonii, rzekła dama słuchająca: tacy starzy ludzie, i tacy lekkomyślni!

Mimo jednak tego nieobeznania się z owémi wszystkiémi grafiami i logiami, co już dla tego nie przystaje do gustu, że nie narodowe, — wielkie jest oczytanie się kobiet. Można o nich powiedzieć, że chłoną książki. Wszystkie czytelnie miejscowe nie starczą. Prędzéjby studnie książkami zarzucił. Łatwo zatém sobie wystawić obawę mężczyzn, co to lubią codzień i pobawić się, i kilka robrów, albo partyi szach przegrać, i interesa rzeczypospolitéj mają na głowie, że nie mając czasu do takiego oczytania się, łatwoby mogli być wzięci przez kobiety na pytki. Z tego to powodu ta niby arrogancya, niewdawania się w uczone dysputy z kobietami, czystém tylko jest tchórzostwem. — W Królewcu za czasów Kanta takie było ubóstwienie dla tego filozofa między kobietami, jak niedawno w Berlinie było dla Liszta. Gdzie tylko wiedziano, że będzie jakie towarzystwo, gdzie i Kant zaproszony, wszystkie pretensyonalne damy Królewca cisnęły się i wciągały niemieckiego filozofa do dysputy, o filozofii, o rewolucyi francuzkiéj i t. p. A on im zawsze rzecz zwichnął i naprowadził na traktacik jaki o gospodarstwie, o wychowaniu dzieci i t. p. „Cóż to nas Pan masz wszystkie za piastunki, czy kucharki?" zapytała raz jedna z nich urażona. — Nie,

moje panie, ale za matki i gospodynie, i dał im taką nauczkę: kobieta niech będzie jako zegar na wieży, który punktualnie chodzi, i niech nie będzie jako zegar na wieży, głośny po całém mieście, bo każdy wie, że tylko bije godziny, gdy nakręcony. — Kobieta niech będzie jako ślimak, zawsze w swoim domku, ale znowu niech nie będzie jako ślimak, co wszędzie domek swój obnosi, bo to obce, wapienne ciało; — kobieta niech będzie jako echo, które nigdy samo nie odpowiada, ale znowu niech nie będzie jako echo, które zawsze przedrzeźnia człowieka." — Gdyby Kant był galantem, byłby powiedział, że patrząc na zegar, każdy wie, która godzina, patrząc na kobietę zapomina która godzina. Ale taka galanterya nie pokazała się na królewieckim filozofie. Obwołały go za to kobiety o nieschlujstwo, i wtrąciły w jego biografią jako charakterystykę, że często przez dwa tygodnie bielizny nie zmieniał, a w jednym kapelusiku przez 20 lat chodził.

I nasz Kościuszko, nagabany przez panią Staël-Holstein, szczęśliwszą autorkę niźli żonę, długo jéj się wywijał z politycznych dysput, aż nareszcie przyciśniony przez nią w towarzystwie wielu dam, grzecznémi słówki: „mon Général raconter nous l'histoire de la revolution polonaise", odrzekł cierpko: „Madame, je l'ai faite, mais je ne sais pas la raconter." — Ta sama autorka Corinny, widząc się z Napoleonem w Coppet, wiele mu rozprawiała o polityce, o administracyi Francyi. A on jéj na to: Pani! któż się trudni wychowaniem jéj dzieci? — Trzeba powiedzieć, że i to nie była grzeczność rycerska ze strony bohatera Francyi. Miss Martineau w dziele trzytomowém o towarzystwie amerykańskiém, dowiodła zwycięzko, że polityka i prawo obejmując także interes kobiet, od ich także sądu zależeć powinny. Po słuszności też odparła pewna Francuzka Generałowi Bonaparte, gdy ten jéj przyciął bez ogródki, że nie lubi, aby się kobiety do polityki mięszały: „zgoda Generale, ale w kraju, gdzie kobiety idą pod gilotynę, niechże przynajmniéj wiedzą, dla czego?"

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Nemezis w dziejach świata. — Pocieszającą zapewne jest rzeczą dla każdego, komu serce bije dla sprawy ludzkości, dojrzeć owéj zasady, która bezustannie w dziejach się toczy i tworzy niejako sąd ostateczny świata. Nasi dziejopisarze i publicyści zwracać powinni na to uwagę swoich czytelników. Niedawno temu znaleźliśmy w jedném sprawozdaniu z Irlandyi następujące miejsce: „O'Connell uznał na ostatnim meetingu w Tara unią między Anglią a Irlandyą za nieważną. Potém przeszedł do powodów, które go skłoniły do orzeczenia tego, i pocieszającą jest rzeczą widzieć, jak w historyi owa wieczna sprawiedliwość występuje i właśnie owa krzywda, którą Anglia Irlandyi wyrządza, miecz zemsty podaje O'Connellowi, aby nim dotknął śmiertelnie Anglią. Nieustający rokosz zorganizowany przez Anglią, zniesienie aktu habeas-corpus, panowanie przemocy, utrzymującéj unią, chytrość i przekupstwa, są teraz w ręku O'Connella odwetową, jadowitą bronią, którą obraca na tych, co ją ukuli." — Przykłady podobnego rodzaju dałyby się przytoczyć z dziejów teraźniejszych i nie jeden czyn despotyzmu, który dziś jeszcze uchodzi bezkarnie i pociąga nieszczęście milionów za sobą, znajdzie prędzéj czy późniéj swojego sprawiedliwego sędziego. Tak Napoleon, ów syn wolności, został zwalony przez ludy, których wolność podeptał. Nieraz Nemesis ta dziejowa objawia się symbolami zewnętrznemi. Kartagina, ów dumny Londyn starego świata, została przez Rzymian zburzona, a 455 lat po Chrystusie zdobył Genzerich Rzym i uprowadził z niego skarby i płody sztuki do swojéj stolicy — Kartaginy w Hiszpanii. — Jak niedołężni potomkowie potężnych przodków za własną nieudolność karani bywają, jest światu wiadomo; przypomnijmy sobie następców Alexandra i Karola Wielkiego. — „Szkoda, że ludzie jeno, a nie „duchy wyższéj potęgi, dzieje piszą swiata!"

Gdyby dzieje świata zawierały wykład wszystkich wypadków z najskrytszemi przyczynami i skutkami, tak iż w nich nie tylkoby mowa była o ludziach stojących u szczytu, ale o postępie całéj ludzkości z całym przyborem odcieniów aż do najulotniejszych pomysłów, gdyby rzeczą było podobną, każdą nić dziejowéj tkaniny pojedyńczo i ogólnie wyświecić, natenczas ujrzelibyśmy w osłupieniu, jak wszystko ściga kara lub nagroda, jak wymierzona jest w świecie i życiu sprawiedliwość odwieczna.

Udany hrabia. W roku 1808., 18. Października został skazany Piotr Coignard za rozmaite zbrodnie na czternaście lat do robót przymusowych. W pięć lat potém udało się jemu umknąć z galer w Tulonie. Na małym statku hiszpańskim dostał się do Hiszpanii, do małego miasteczka Katalonii, gdzie poznał młodą dziewczynę Marią Różę, która dawniéj służyła u zmarłego hrabiego Pontis de Sainte Helene, francuzkiego emigranta. Spadek szczupły wraz z pa-

pierami zachowała u siebie. Na widok pargaminów, między któremi znajdował się dyplom hrabiowski, powziął Coignard myśl śmiałą, którą i wykonał. Postanowił z Marią Różą odegrać rolę hrabiego i hrabiny de St. Helene. Jako hrabia przedstawił się naprzód Minie, jenerałowi hiszpańskiemu, który go w pułku umieścił w stopniu oficera. Odznaczył się niebawem i został ozdobiony orderem Alcantara i Włodzimierza. Na kilka miesięcy przed wkroczeniem Francuzów do Hiszpanii opuścił Coignard szeregi hiszpańskie i udał się do marszałka Soult, któremu przedłożył swe papiery i prosił o umieszczenie w armii; marszałek sądząc, iż człowiek obeznany z Hiszpanią może mu być pomocnym oddał mu szefostwo batalionu. Wypadki 1814. podały mu sposobność powrotu do Francyi. Pierwszém usiłowaniem jego było, prosić o posłuchanie u Ludwika 18. Król przyjął go bardzo uprzejmie jako ostatniego potomka hrabiów Pontis de St. Helene i przychylił się do jego wniosków. Coignard umiał utrzymać okazaną sobie przychylność i był wiernym królowi, towarzysząc mu do Gent, w czasie sławnych studni. Po drugim powrocie do Paryża został pułkownikiem 72. legii, która w Paryżu stała załogą; otrzymał krzyż legii honorowéj, krzyż Ludwika i miał zostać adjutantem księcia Angoulema. Urządził dom swój po książęcu i nic mu nie brakowało do zupełnego szczęścia. Podczas przeglądu wojskowego poznał go dawny towarzysz więzienia tulońskiego, nazwiskiem Darius. Ten udał się do pałacu nowego hrabi i rzekł: „nie będę przyczyną twojego nieszczęścia, nie zdradzę cię, ale wesprzyj mnie, jestem w potrzebie.“ Pan hrabia ufny w swoje szczęście, powstał na swego towarzysza, jak na kłamcę, oszusta. Od téj chwili był zgubiony. Darius udał się natychmiast do ministra Decazes i opowiedział mu życie Coignarda. Minister wezwał hrabiego i o wszystkiém go uwiadomił. Coignard odwoływał się do swoich papierów, i prosił o oficera i żandarmów, którzyby mu towarzyszyli do mieszkania, dla wyszukania papierów. Tymczasem Róża Maria bawiła oficera i nalewała mu najpiękniejsze wina. Coignard korzystał z téj sposobności, przebrał się i uciekł. Od tego czasu wałęsał się z innymi zbrodniarzami po Francyi, aż nareszcie został schwytany przy znacznéj kradzieży. Proces jemu wytoczony wzbudził powszechną ciekawość, trwał pięć dni, Coignard nareszcie został skazany na karę przymusową aż do śmierci. Róża Maria została uwolnioną, zawsze przecie wierna swojemu kochankowi, udała się do Tulonu, gdzie nieodstępną była jego towarzyszką. Wkrótce jednak umarła. Coignard żył jeszcze w roku 1829. w galerowych więzieniach Tulonu. Być może, że jeszcze dotąd żyje.

Nasze czytelniczki zapewne umieją cenić brukselskie koronki, lecz nie znają bliżéj sposobu wyrabiania, tak kosztownéj ozdoby. W Belgii wyrabiają koronek co rok za dwanaście milijonów franków. Francya, Anglia, Holandya, Polska i Niemcy najwięcéj ich wyprowadzają z Belgii. Robotnice tych koronek zarabiają na 16 godzin, jeżeli są zręczne, cztery złote polskie. W Saksonii kobiety trudniące się robotą koronek zaledwie na cały tydzień tyleż zarobić mogą. — Wartość koronek zasadza się szczególniéj na robocie, chociaż wartość przędzy jest wysoka, mało jéj jednak wychodzi. W Rabecq Roynon tak piękna jest przędza, iż za funt płacą parę tysięcy franków. — Koronka robiona w Mecheln w porównaniu z brukselską uważa się za bardzo pospolitą, jeżeli łokieć kosztuje $1\frac{1}{3}$ talara. Przędza do niéj użyta tylko półzłotego ma wartości, reszta płaci się za samą robotę. Kiedy w Saksonii fabryki koronek zupełnie upadły, to w Belgii nie są w stanie zadosyć uczynić wszystkim zamówieniom. Prawdziwe koronki brukselskie, tylko w tém mieście wyrabiają; do nich najwięcéj zbliżają się wyrabiane w Binche. Koronki z Brügge, Gentu, Ypern i t. d. nazywają walensiańskiemi i te najczęściéj teraz noszą. Robotą tychże najmniéj 6000 dziewcząt jest zatrudnionych. Nauki w téj sztuce udzielają w szkołach, pod przewodnictwem zakonnic. Takich szkół we wschodniéj Flandryi jest 16, w zachodniéj 89, w Antwerpii znajduje się wzorowa szkoła z 252 uczennicami pod dozorem 12 nauczycielek.

W Londynie utworzyło się nowe towarzystwo na akcye, które za 125 talarów przewozi podróżnych z Londynu do Paryża, tam najmuje mieszkanie w pierwszych hotelach na cały miesiąc dla osoby, żywi ją, daje 15 biletów na teatra, opędza koszta exkursyi do Wersalu i t. d. na kolejach żelaznych.

W czasie kiedy obchodzono tysiącletni jubileusz zjednoczenia Niemiec, zastawiono za 5000 talarów statuę Hermana, ów symbol jedności i wolności Niemców, która miała być wystawiona w boru teutoburskim — bo w całych wielkich Niemczech nie można było zebrać dosyć pieniędzy na dokończenie tego pomnika. Tak donosi wiejska gazeta (Dorfzeitung).

MODY.

Paryż, dnia 2. Września 1843.

W téj chwili najwięcéj ubiegają się za zasłonami dużemi do kapeluszy; są one że tak powiemy, osobliwością, dla ich obszerności, zajmują bowiem na długość, od trzech do półczwarta łokcia, z odpowiednią szerokością. Przy téj obszerności odznaczają się pięknemi wzorami i są bardzo drogie.

I białe szale z bareżu, muślinu i bruxelskiego tulu bywają poszukiwane. Są one szerokie i pięknie układają się we fałdy około kibici.

Do sukien bareżowych często noszą kanezou haftowane, zdobne oszyciem we festony.

Mantylle robią z białych tkanin posianych maleńkiemi rzucikami haftu i oszywają je à la vieille we fałdy. Przez bufki, a często i przez mały brzeg otaczający garnitur rulkowy przeciągają wstążkę.

Kapelusze dla tego jedynie zmieniają, aby coś mieć świeżego na głowie, bo kształt ich już wcale się nie zmieni. Tylko wystrój jest rozmaity, a jako taki, zasługuje przed innemi z gałązek dzikiéj róży i szyszek jodłowych, które na wpół z aksamitu, a na wpół z batystu robią, że nie wymienimy mnóstwa piór z każdym dniem w nowych kształtach i zespoleniach pojawiających się.

Zawsze się jeszcze podobają suknie Jozefiny; ten rodzaj sukien trzymający środek między szlafroczkami, a właściwemi opończami zasługuje na powszechną uwagę, i nic piękniejszego wymyślić nie można nad te suknie, czy to z batystu, czy z podwójnego muślinu, żaconasu lub czarnéj toaliny, kotepaly, wełnomuślinu, prążkowatego grosdenaplu, szkockiego fulardu, gdyż wszystkie te rodzaje lekkich tkanin z tłem jasném wybierają na podobne suknie, których stanik na tyle w kształt wachlarza dosyć wysoko zachodzi, jeżeli przepaskę ściągniemy. Z przodu stanik ten także zachodzi wysoko. Powłoka z przodu jest otwarta, bez kokard i podobnych ozdób. Ufestonowany garnitur z podobnéj tkaniny, koronki, woda z tkaniny sukni, zęby na jedwabnych tkaninach powinny otaczać staniki i przód sukien à la Josephine. — Podobne suknie poszukują na wsie i do wód.

Czepki à la vieille są w tym kształcie, w jakim jeszcze nasze prababki nosiły za czasów Roussa, kiedy swą pisał „nową Heloizę.“ Te okrągławe, fałdowane czepeczki, nie okrywając uszu, ani téż czoła, podnoszą wydatność oczu, a tak, ani im nie szkodzi na wabności, ani też na elegancyi. Niektóre z nich zdobią wstążkami, a czasem barbkami koronkowemi, czasem powiązanemi, czasem wolno spływającemi.

Niektóre damy lubią obcisłe suknie, mimo dojmującego gorąca, być może że to ze względu na zdrowie za stósowne uważać należy. Dla tego upowszechnioną jest modą, nosić suknie z gładkim sztywnym stanikiem w kształcie amazońskim, z bardzo szerokiemi wyłogami. Dolna część stanika, wyglądającego nakształt spencerka do jazdy konnéj, da się za pomocą guzika otwierać, podobnie jak kamizelki męzkie.

Objaśnienie ryciny.

1. Krótki surdut z szerokiemi wyłogami i dużemi guzikami. Jasne, obcisłe pantalony.

2. Surdut jak u Nr. 1. Białe pantalony. Kamizelka bez kołnierza, w małe wzory.

3. Frak z zielonego sukna, z długiemi, okrągłemi połami, krótkim kołnierzem, szerokiemi klapami na bokach i świecącemi guzikami.

4. Kapotka z białéj krepy, różowo podszyta, zdobna gęstym garniturem i białemi piórami. Szlafroczek z mieniącego jedwabiu, wysoki, gładki stanik, obszyty bufkami, otwartym jest z przodu i zesznurowany wązkim brzegiem. Podobna powłoka otwarta. Obcisłe rękawy z żokejami i od łokcia do dłoni przecięte, w przecięciu białe bufki.

5. Suknia niebieska muślinowa, ze stanikiem koszulkowym (bluzowym), wązki kołnierz, rękawy z samych naramiennic złożone, do tych dodane rękawy z białego muślinu, ściągane w bufki, które haft przedziela. Powłokę zdobią dwa szerokie ukosy, stanik otacza jedwabna wstążka o długich końcach.

Redaktor: *N. Kamieński.*

Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*